

Andrzej Drzemczewski, Stanisław Mikke

Strasburg - ostatnia instancja czy...? : z adwokatem drem Andrzejem Drzemczewskim z Dyrektoriatu Praw Człowieka Rady Europy w Strasburgu rozmawia Stanisław Mikke

Palestra 36/11-12(419-420), 16-21

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Strasburg - ostatnia instancja czy...?

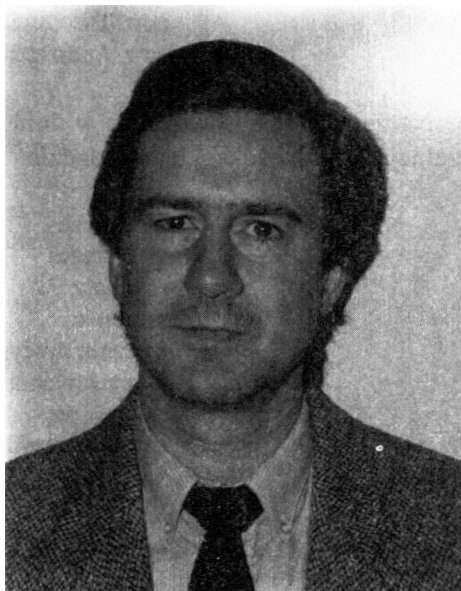
z adwokatem drem Andrzejem Drzemczewskim z Dyrektoriatu Praw Człowieka Rady Europy w Strasburgu rozmawia Stanisław Mikke

Stanisław Mikke: - Jest Pan Brytyjczykiem polskiego pochodzenia...

Andrzej Drzemczewski: Moi rodzice byli Polakami. Pierwszy mąż matki zginął w Katyniu. Ojciec, oficer rezerwy, został w chwili wybuchu wojny powołany do wojska. Najpierw został internowany na Litwie, a następnie zesłany na Syberię. W Armii generała Andersa poznał moją matkę, dziś mieszkającą w Londynie. Po wojnie pobrali się, i jak wielu Polaków, pozostali w Wielkiej Brytanii. Urodziłem się w Londynie w 1951 r. Po studiach na Uniwersytecie Londyńskim spędziłem rok na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i rok w Berkeley w Kalifornii. Pisząc pracę doktorską jeździłem do Strasburga. To tam, na letnich kursach praw człowieka, poznałem, co ma istotne znaczenie, swoją żonę Francuzkę. Istotne, gdyż zmieniłem temat pracy doktorskiej, aby mieć pretekst do częstych przyjazdów do Strasburga. Potem przez siedem lat wykładałem w Politechnice Północnego Londynu, a teraz ósmy rok pracuję w Dyrektoriacie Praw Człowieka.

- Czy może Pan szczerze odpowiedzieć: co dziś Pana wiąże z Polską, prócz dobrej znajomości języka polskiego?

- No cóż. Dopóki mieszkałem w Londynie, mimo ukończenia szkół



brytyjskich, czułem się Polakiem. Nawet spędziłem kilka lat w internacie polskim przy Oxfordzie. Rodzice przywiązywali ogromną wagę do utrzymania mojej tożsamości narodowej. Ale przez, plus minus, szesnaście lat nie byłem w Polsce. Co w tej chwili odczuwam? Sam sobie nieraz zadaję to pytanie. I najbardziej zbliżona do prawdy odpowiedź, to ta, że jestem, jeśli można użyć tego słowa, hybrydą. Chociaż nie płynie we mnie krew angielska, mam do pewnego stopnia angielski system myślenia. W Radzie Europy, mimo osobliwie brzmiącego jak na

Anglika, nazwiska, uchodzę za brytyjskiego adwokata.

Ja nie mogę powiedzieć, że jestem Polakiem, w takim kontekście, jak mówią ludzie żyjący w Polsce, bo przecież nie przeżyłem tego, co tu przeżyliście. Sądzę nawet, że z tego powodu byłoby pewnym nadużyciem z mojej strony, gdybym określał się jako Polak. Ale... tak między nami mówiąc... proszę Pana, ja jestem dumny, że jestem Polakiem.

Przy tej okazji wspomnę o ważnym wydarzeniu. Gdy 10 maja 1989 r. Lech Wałęsa otrzymał Nagrodę Praw Człowieka, mój dyrektor, Peter Leuprecht, poprosił mnie o udział w oficjalnej delegacji. Pojechałem więc z nim do Polski. Była to pierwsza wizyta najwyższego szczebla przedstawicieli Rady Europy w Polsce. Specyficznie ogarniająca tematykę praw człowieka. Mimo, że nie pełniłem wysokiej funkcji, znalazłem się w uprzywilejowanej sytuacji. Pamiętam te chwile w Polsce jako wzruszające.

- Studia prawnicze wybrał Pan świadomie?

- Nie do końca. Chciałem zostać dziennikarzem i pomyślałem sobie, że dobrze, oprócz tego zajęcia, mieć jeszcze jakiś inny dobry zawód. Później moje losy potoczyły się jednak inaczej.

- Interesuje nas, jak brytyjscy adwokaci sprawdzają się w systemie ochrony praw człowieka. Czy można mówić o adwokackiej aktywności?

- Brytyjscy adwokaci odegrali i nadal odgrywają tu bardzo ważną rolę wykazując się dużą aktywnością. Zdecydowały o tym dwa czynniki. Po pierwsze, angielski system prawniczy, w którym brak pisanej konstytucji i takich praw. Po wtóre, nie mamy żadnego sądu admi-

nistracyjnego. Istniejące luki, jak wiadomo, wypełniało i nadal wypełnia, orzecznictwo wewnętrzne. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, po wyczerpaniu możliwości instancyjnych adwokaci brytyjscy sięgali po środki odwoławcze przewidziane Konwencją Praw Człowieka. W jakimś stopniu wskutek działalności niezbyt licznej, ale znaczącej grupy wybitnych adwokatów Wielka Brytania znalazła się na pierwszym miejscu jeśli chodzi o skargi przeciwko własnemu państwu. Adwokaci ci, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, w większości rekrutowali się spośród tych, którzy łączą praktykę adwokacką z pracą naukową na uniwersytetach. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że sprawy z zakresu praw człowieka, to najczęściej takie, na których nie robi się dużych pieniędzy, chociaż przynoszą one satysfakcje godne zawodu adwokata. Te sprawy wymagają zaangażowania w realizację systemu ochrony praw człowieka. Skardze w indywidualnej sprawie przeciwko państwu przyświecać powinien również cel eliminowania niedostatków rodzimego prawa. Dlatego aktywność brytyjskich adwokatów w tej dziedzinie nie maleje. I nikt jej nie poczytuje za działalność na przykład antypatriotyczną.

- Jakie są Pana zadania w Radzie Europy?

- Jestem sekretarzem Komitetu Ekspertów, który opracowuje projekt zmian procedury Konwencji Praw Człowieka. Jego członkiem z ramienia Polski, na ostatnim posiedzeniu we wrześniu 1992 r. był adw. Marek Antoni Nowicki¹. Konwencja jest niejako ofiarą włas-

nego sukcesu. Muszą być przeprowadzone radykalne zmiany, które pozwolą dostosować funkcjonowanie Konwencji do nowej sytuacji, w której będzie możliwe między innymi uporanie się z nawet różnorodnych spraw i problemów. Ponadto zostałem delegowany do koordynowania różnych działań w zakresie współpracy z państwami Europy Centralnej i Wschodniej, rzecz jasna w kontekście praw człowieka. Polega to między innymi na przygotowywaniu ekip ekspertów złożonych z członków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i Europejskiej Komisji Praw Człowieka oraz Dyrektoriatu Praw Człowieka. Pełnię również funkcję sekretarza Komitetu Ekspertów do harmonizowania działań Rady Europy i KBWE w tematyce praw człowieka.

- Które ze zleconych Panu zadań było najważniejsze lub najtrudniejsze?

- Stosując kryterium emocji, to największymi przeżyciami były dwie misje. O jednej, wyjeździe do Polski, już mówiłem. Druga, to pobyt w Albanii z delegacją Międzynarodowej Federacji Helsińskiej Praw Człowieka. Uczestniczyłem w niej jako obserwator z ramienia Rady Europy w marcu 1991 r. Była to pierwsza „fact-finding” misja w dziedzinie praw człowieka, pierwsza po II wojnie światowej. Wizytowaliśmy więzienia i różne obozy albańskie, w których przebywały również kobiety i dzieci. Warunki były tam niewyobrażalnie trudne, wręcz nieludzkie. Dzieci przetrzymywano za próby ucieczek z kraju. Siedziały beczynnymi latami i, jeśli tak można powiedzieć, gnily, oczywiście bez możliwości nauki, degradując się psychicznie i fizycznie. Wie Pan, myślałem, że je-

stem dostatecznie „zahartowany”. Ale pobyt w Albanii uprzytomnił mi granice własnej odporności. Po powrocie do domu musiałem dwa, trzy dni odczekać, żeby móc przystąpić do pracy i sporządzić raport. To było wstrząsające doświadczenie.

- Podczas otwierania toruńskiego seminarium na temat: „Adwokat polski wobec europejskiego systemu ochrony praw człowieka”² powiedział Pan, że do 1989 roku Rada Europy żyła swoim życiem. Czyżby był to wyraz tęsknoty do czasów „świętego spokoju”?

- Rzecz w tym, że wielu pracowników Rady Europy wykonuje swoje funkcje od lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Praca rzeczywiście przebiegała spokojnie. Ten, kto zna Strasburg wie, że to bardzo przyjemne miasto, w którym można żyć wygodnie, cieszyć się urokami życia. Raptem, z nadejściem zmian, Rada Europy musiała jakby „obudzić się”. Przyszło pracować wieczorami, podczas weekendów. Znaczna część zatrudnionych w Radzie Europy, zwłaszcza ludzi młodszej generacji, niemal automatycznie przestawiła się na wykonywanie znacznie większej ilości pracy i trudniejszych obowiązków. Dla mnie była to pasjonująca odmiana, której kilka lat wcześniej nikt nie przewidywał. Rada Europy znana była z tego, że miała jedyny, w pełni sprawny, system regionalny ochrony praw człowieka. Tymczasem pojawiły się nowe problemy wymagające szybkich rozstrzygnięć i akcji politycznych. Dziś wiele państw wierzy, że dzięki tej międzynarodowej organizacji dojdzie do standardów europejskich, traktując Organizację jako „sumienie Europy”. Pewne zaś państwa mają nadzieję

odnaleźć to, co utraciły. Nie dojść, lecz po prostu wrócić do Europy, do wartości tak zwanej Starej Europy, które przecież bardzo się liczą, i są - jak się okazało - wartościami nieprzemijającymi. Z Polską, Węgrami, Czecho-Słowacją, choć są pewne trudności, nie ma takich problemów, jak z niektórymi innymi krajami.

- Jak Pan ocenia, czy w odpowiednim czasie przystąpiliśmy do Rady Europy?

- To jest bolesna kwestia. Moim zdaniem, Polska była gotowa do tego, aby jako pierwsza wstąpić do Rady Europy z krajów, które odzyskały wolność. Przecież tutaj najwcześniej pojawiły się mechanizmy prawdziwie demokratyczne - wielopartyjność, wolna prasa. Przeszkodą był zaś Sejm wybrany niedemokratycznie. No cóż. Stało się. Ubolewam nad tą, swojego rodzaju, niesprawiedliwością.

- Czy według Pana jesteśmy dostatecznie przygotowani do sytuacji, która zaistnieje po ratyfikacji Konwencji Praw Człowieka?

- Mam, jak mi się wydaje dobre rozeznanie sytuacji w wielu państwach, i tym razem mogę w pełni obiektywnie ocenić, iż Polska wyprzedza inne kraje w zakresie przyswajania systemu ochrony praw człowieka. Znajomość Konwencji jest tu znacznie większa niż w krajach, które znacznie wcześniej ją ratyfikowały. Obserwuję też wyraźną chęć używania Konwencji Praw Człowieka. I dlatego przewiduję, że w Polsce nie powinno być wielu spraw dotyczących sprzeczności z Konwencją. Myślę, że sędziowie działając będą w kierunku przekształcania pewnych norm tak, by je dostosować do obowiązujących stan-

dardów. Czym wytłumaczyć tę wyjątkowo korzystną sytuację w Polsce? Z jednej strony to niewątpliwie zasługa wolnej prasy. Ale z drugiej, to chyba też kwestia szczęścia. Wystarczy dwie, trzy osoby z dobrymi kontaktami, zaangażowane w prawa człowieka, a to właśnie miało miejsce w Polsce. Pionierem w tej dziedzinie był Poznański Instytut Praw Człowieka, w którym pracowała m.in. Pani Premier Hanna Suchocka. Dlatego też jest niezmiernie ważne, aby w Sądzie Najwyższym i Trybunale Konstytucyjnym znalazły się takie osoby, które biorąc sobie do serca te problemy, wzbogacą orzecznictwo. Ogromna rola przypada adwokatom. Zrobili wiele: opublikowanie w Bibliotece „Palestry” bardzo staranne tekstu Konwencji, powołanie Komisji Praw Człowieka przy Naczelnej Radzie Adwokackiej i jej rzeczywista aktywność - nie sposób pominąć tu również działalności adwokata Marka Antoniego Nowickiego - to naprawdę liczący się wkład w propagowanie systemu. Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że przez 7 lat pracy w Radzie Europy nie zaobserwowałem nigdzie indziej tak intensywnych działań jak w Polsce na rzecz Europejskiej Konwencji Praw Człowieka przed jej ratyfikacją.

Mimo to dużo pracy przed wami. Na przykład - moim zdaniem - powinna zorganizować się grupa adwokatów zainteresowanych tą problematyką i dążyć do utworzenia ośrodka, w którym byłby komputer połączony z komputerem w Strasburgu, lub z Instytutem Praw Człowieka w Poznaniu, by w każdej chwili mieć do dyspozycji najnowsze orzecznictwo. Musi to być wyspecjalizowane, sprawne centrum umożliwiająca

pilne uzyskanie wyselekcjonowanych danych spośród ogromnej liczby informacji pozostających w dyspozycji Rady Europy. Może to uczynić na przykład Komisja Praw Człowieka przy NRA.

- Czy Pana zdaniem Polska powinna inkorporować Konwencję do swego systemu prawnego?

- Dotknął Pan problemu, którym zajmowałem się przez 4 lata pisząc pracę doktorską. Przystąpiłem do pracy z zamiarem udowodnienia, iż inkorporacja jest bardzo ważna, wręcz nieodzowna. Porównywałem systemy 21 państw - ówczesnych członków Rady Europy i doszedłem do wniosku, iż jednak najważniejsza jest dopuszczalność skargi indywidualnej do Komisji Europejskiej i zaakceptowanie jurysdykcji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przeciwko własnemu państwu, jako gwarancja przestrzegania Konwencji. Dziś, gdy nie można już sobie wyobrazić niedopuszczalności indywidualnej skargi, choć jest ona warunkiem fakultatywnym, ciężar problemu przesunęła się na stosowanie Konwencji przez sądy państwa - członka Rady. Bo trzeba pamiętać, że postępowanie w Strasburgu trwa długo, latami. Należy zatem stworzyć takie mechanizmy, żeby człowiek nie musiał oczekiwać na sprawiedliwość ileś tam lat we własnym kraju, a potem jeszcze w Strasburgu. Strasburg powinien ograniczać się do spraw wyjątkowych, o szczególnym stopniu skomplikowania i spełniać raczej rolę koordynatora procesu rozwijającego system ochrony i sposób rozumienia praw człowieka. Odpowiedź zatem na

Pana pytanie jest prosta: tak, Konwencja powinna być inkorporowana i posiadać rangę wyższą od zwykłych ustaw.

- Wyrwaliśmy się spod dominacji sowieckiej. Ale według wielu Polaków nie do końca zdołaliśmy się uwolnić od „ramion wielkiego brata”. To truizm, że wszystko co dotyczy Rosji ma i będzie miało wpływ na sprawy Polski. Bo zagrożenie dla nas będzie istniało dopóty, dopóki Rosja nie stanie się prawdziwie wolnym, demokratycznym państwem. Jak Pan postrzega problem Rosji z perspektywy Rady Europy?

- Nie jestem w stanie ocenić stopnia realności zagrożenia, o którym Pan mówi, nie mieszkając tutaj, będąc oddalony od tych problemów w codziennej pracy. Z pozycji Strasburga wygląda to tak, że Polska zdołała się wreszcie oderwać, że pozbyła się „opieki brata”, i nic jej nie grozi. Uważam, że Rosja boryka się ze zbyt wieloma własnymi problemami, by „zaprzętać sobie głowę” sprawami Polski, Węgier czy Czecho-Słowacji.

- Przepraszam, ale takie rozumowanie jest dość charakterystyczne dla Zachodu, to myślenie nacechowane zaślepieniem historycznym, historyczną, rzec można, naiwnością... Jakby nie dość było już lekcji z przeszłości.

- Cóż, widzi Pan, ja też dostrzegam pewien rodzaj naiwności w niektórych optymistycznych opiniach, że z Rosją już teraz można rozmawiać tak jak z innymi państwami. Ale moje sądy, jako osoby obciążonej doświadczeniami rodzinnymi, których nigdy nie skrywałem, nie są brane za obiektywne... I szczerze mówiąc, nie mogą być obiektywne.

- Jakie dostrzega Pan problemy związane z przystąpieniem Rosji do Rady Europy?

- Przede wszystkim bardzo długie procedury. W drugiej połowie grudnia 1992 r. mamy kilka ważnych spotkań w Moskwie zarówno z przedstawicielami rządu jak i z parlamentarzystami i przedstawicielami organizacji pozarządowych. Moim zdaniem, aby przystąpienie Rosji do Rady Europy stało się możliwe, muszą nie tylko ulec przebudowie struktury państwowe - to, co jest przewidziane - ale, i chyba przede wszystkim, niezbędne są zmiany w sposobie myślenia. To ostatnie, jak się Pan doskonale orientuje, jest programem na lata. Zobaczmy jak sytuacja rozwinie się. Aby zostać członkiem każdy kraj musi odpowiednio chronić i ugruntować demokrację pluralistyczną oraz prawa człowieka. Przyjęcie więc do organizacji jest decyzją polityczną podejmowaną przez Komitet Ministrów składający się z 27 ministrów spraw zagranicznych.

- Czy jest opracowana jakaś strategia działania w stosunku do Rosji?

- Dyskutujemy w Radzie Europy o tym, czy dla państw eks Związku Radzieckiego, nie zaliczając trzech Krajów Bałtyckich, nie powinno się stworzyć odrębnego planu współpracy, albowiem rodzą się całkowicie odmienne merytorycznie problemy niż w państwach Eu-

ropy Centralnej i Wschodniej. Tu naprawdę trudno o analogie. Przed nami zatem trudne decyzje, które są oczywiście powyżej moich kompetencji. Rada Europy na pewno musi przygotować się, by sprostać rysującym się już problemom. Czekają nas ogromne koszty finansowe, wysiłek wielu ludzi oraz trudne decyzje polityczne. I jeszcze jedno. W Radzie Europy zasiadają obecnie przedstawiciele 27 państw. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że od nowych członków, od ministrów spraw zagranicznych takich państw jak Polska, Węgry, Czecho-Słowacja, Bułgaria, które mają przecież doświadczenia, jakich nie mają Francuzi, Brytyjczycy i inni, zależeć będzie w jakim stopniu Rada Europy będzie przekształcać swoje dotychczasowe poglądy i tworzyć nowy stosunek do państw będących częściami składowymi wielkiego mocarstwa - byłego Związku Radzieckiego. Dziś jeszcze niczego nie można przesądzać, sytuacja w pewnych krajach byłego Związku Radzieckiego jest dość płynna, niestabilna. Na dobrą sprawę, nie wiadomo co będzie. Ale Polska należy już do tego, dość ekskluzywnego, klubu, ma tam swoją pozycję, jest przygotowana bardziej od innych, żeby bez większych przeszkód „grać grę demokratyczną”.

- Bądźmy zatem dobrej myśli. Dziękuję za rozmowę.

¹ Adw. Marek Antoni Nowicki pełni obowiązki Prezydenta Międzynarodowej Helsińskiej Federacji (IHF) Praw Człowieka z siedzibą w Wiedniu, przewodniczy Komisji Praw Człowieka NRA.

² Seminarium odbyło się w Toruniu w dniach 16-18 października 1992 r.